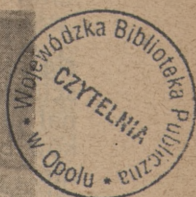


ROK I.

Warszawa, d. 1 Stycznia 1918 r.

ZESZYT 1.



WIARUS

PISMO DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH
WYDAWANE PRZEZ KOMISYĘ WOJSKOWĄ.

*Kolekcja
Emila Kornasia*

Legiony.

Było to w dwa lata po rzezi Pragi i fatalnem rozejściu się resztek wojska Kościuszki. Naród, porwany przez Kościuszkę i jego towarzyszy do rozpaczego wysiłku, poczynił już dostosowywać się powoli do swych nowych warunków bytu. Nawet jego lepszych synów ogarniało odrętwienie; przytłaczały ich wspomnienia niemocy końca insurrekcyi Kościuszkowskiej, oraz rozpadnięcie się doszczętne wiekowego gmachu Rzpltej. Zdawało się, że przyszłość przyniesie Polakom powolny, ale pewny zgon moralny, jako naturalne następstwo śmierci ich organizmu państwowego. Trzy mocarstwa, które podzieliły pomiędzy siebie Polskę, wykreślały raz na zawsze — w ostatecznych układach między sobą — z dokumentów publicznych wyrazy „Polska“ i „Polacy“, tworzyły trwałe i nieprzebyte granice między swemi posiadłościami polskimi, zakazując wysyłania dzieci z jednego zaboru do szkół drugiego, ograniczając między dzielnicami ruch osób i owarów. Świat europejski, zaprzątnięty walką z rewolucją francuską, upadek Rzpltej przyjął obojętnie, wynosząc z niego tylko lekceważenie dla Polaków. „To wy umiecie bić się dobrze, mawiali potem ze zdziwieniem żołnierze francuscy do naszych legionistów, a Polska zginęła tak łatwo“. „Polska przejechała się na tamten świat ekstrapocztą“, powie w roku 1806 z otwartością żołnierza Napoleon. W teatrzykach paryskich przedstawiano w roku 1795 — ku oburzeniu naszych emigrantów — Polaka jako typ specjalnie zwyrodniały.

W takim to położeniu tworzył w styczniu roku 1797 legiony polskie we Włoszech generał Jan Henryk Dąbrowski. Nie było mowy o stawianiu jakichkolwiek warunków politycznych czy to Francuzom, czy też Włochom; wypadło godzić się na wszystko, o ile tylko oni godzili się na utworzenie wojska polskiego, które miało wzniesć głos w Europie za Polską.

Francuzi, którzy pozbyli się już wtedy całkowicie pierwotnego entuzjazmu rewolucyi i stali się bezwzględnyimi realistami w polityce, traktowali nas jako najemników. Dawali nam broń do ręki dlatego jedynie, żeby nie zmuszać Włochów do tworzenia armii własnej i nie zobowiązywać się politycznie wobec nich. Generałowie francuscy, nie wyłączając nawet Bonapartego, starali się odbierać Legionom cechy polskie, pozbawiać je samodzielności i zdolności kadrowej; każdy z nich reorganizował je po swojemu. Dąbrowskiemu narzucano np. oficerów Francuzów, zmuszano go do stoso-

wania się we wszystkim do norm francuskich, odbierano mu artylerję, nie dawano nigdy komendy nad całością Legionów, rozrzucając je batalionami po dywizjach francuskich. Orano żołnierzem polskim bez wytchnienia. Szedł on z początku na ciężkie walki z powstańcami włoskimi na etapach; szedł później w awangardzie przy ofensywie, a—aryergardzie w odwrocie. Pod Magnano (5. IV. 1799 r.) II Legia polska straciła dzięki temu w zabitych i rannych 50% swego składu; pod Trebbią (17—19. VI. 1799) I Legia z 3600 ludzi stopniała do 500—600 ludzi. Nieprzyjaciel nie dawał żołnierzom naszym pardonu, odmawiając im praw kombatantów; Francuzi poświęcili legionistów w sposób niesłychany w dziejach wojen podczas kapitulacji Mantui (29. VIII. 1799), pozwalając na traktowanie żołnierzy i oficerów Legionów jako dezertorów z szeregów nieprzyjaciela.

Za rewolucyi żołnierz francuski cierpiał głód i biedę, walczył w łachmanach i boso. Cóż dopiero nasi, o których zapominano najłatwiej przy wypłatach żołdu, wydawaniu ekwipunku, którzy nie umieli sobie dawać rady z przepisami administracyi francuskiej, starać się tam, gdzie należało.

Jeszcze gorzej traktowali nas Włosi. Ich zgromadzenia prawodawcze odmawiały kredytów na Legiony; ich ministerstwo wojny narzucało Dąbrowskiemu oficerów Włochów, karkadę włoską dla żołnierzy, odbierało mu artylerję, odmawiało wypłat.

Tworzenie, utrzymanie Legionów w takich warunkach było czemś wyjątkowo trudnem. Dziś naród nasz może chyba ocenić zasługę Dąbrowskiego, arbitralnego dla swoich i obcych, ale twardego i nie dającego złamać się niczem. Nie ugięły go ani sejmiki i nieład, wkradające się czasami do Legionów, ani kampanie potwarcze przeciwników, ani szykany Francuzów i Włochów. Wykruszył mu się pierwotny materiał żołnierski Legionów, wśród którego było tylu weteranów z r. 1794; brał wtedy z obozów jeńców we Francyi Rusinów, Rosyan nawet, i formował Legiony dalej. Zawodziły go jedna po drugiej nadzieje polityczne. Łamali się jedni oficerowie, podając się do dymisyi; zawadzili drudzy, szukając jedynie posad i bytu wśród obcych, zapominając trochę o Polsce. On chwycił się nowej nadziei, dobierał nowych ludzi i trwał na stanowisku, wierzył dalej wbrew nadziei. Wytrwał nawet i wtedy, gdy obie Legie, włoską i naddunajską, osłabione już dzięki dezorganizacyi i dezercyi żołnierzy, oraz dymisyi oficerów, zamieniono na trzy półbrygady francuskie (11. XII. 1801), a w rok potem dwie z nich wysłano na rozpaczliwą wyprawę na S. Domin-

go. Jego siła charakteru objawiła się w całej pełni w porównaniu z Kniaziewiczem, którego znacznie prędzej złamały podobne stosunki w Legii naddunajskiej.

Krew i znoje Legionów wydały owoce i użyźniły poważnie życie narodu. Już samo istnienie Legionów przeważyło tę ciszę, jaka panowała i w Polsce i dokoła sprawy Polski. Kraj ożył. Potworzyły się związki, utrzymujące zrazu korespondencję z Legionami, wyprawiające później młodzież do nich, organizujące w końcu siły w kraju. Dzięki tym związkom, dzięki legionistom, powracającym do kraju, ruszyła się później tak świetnie Wielkopolska w r. 1806, gdy Napoleon powołał nas pod broń; — Galicja w r. 1809, gdy wkroczyły do niej wojska ks. Józefa. Pieśń legionowa „Jeszcze Polska nie zginęła“ dotarła wszędzie—nawet do Polaków, służących w oddziałach rosyjskich nad granicą perską, i wszędzie zrobiła swoje. Legiony przywróciły nam następnie szacunek obcych. Dzięki nim Napoleon, poznawszy Polaków jako żołnierzy, zwrócił się do nich w r. 1806, postawił sprawę polską na porządku dziennym, stworzył Księstwo warszawskie; dzięki nim cesarz rosyjski Aleksander I wystąpił w r. 1805 z planem wznowienia Polski, a panujący Prus i Austrii zmieniają politykę w swych posiadłościach polskich i poczną liczyć się z koniecznością pozyskania sobie Polaków. Legiony wychowały nam wreszcie ten zastęp ludzi, którym zawdzięczamy całą wartość dziejów naszych po rok 1831, a przede wszystkim dobrodziejstwo wznowienia armii, a z nią i państwa polskiego w XIX wieku. Bez nich napewno nie podniosłoby się wieko tej trumny, w której spoczywała Rzplta.

Zawodziły je, łamały nieraz zawody polityczne. Nie zawiódł prosty żołnierski instynkt, wskazujący, że naród, który utracił swą niepodległość, odzyskać ją może jedynie przez wojsko, że więc obowiązkiem żołnierza polskiego jest trwać w szeregu w najnieszczęśliwszych nawet warunkach, choćby to boleć miało więcej, jak straty z pod Magnano i Trebbii.¹

W. Tokarz.

Pieśń żołnierza.

Ja w tej izbie spać nie mogę;
Inną izbę daj, sąsiedziel
Bo stąd okna są na droge,
Tędy często poczta jedzie.

A gdy w nocy trąbka dzwoni,
Tak mi mocno serce skacze:
Myślę, że trąbka do koni,
I potem aż do dnia płacze.

Oczy zamknę, to się marzy!
Nasze konie, chorągiewki,
Ognie nocne, krzyki straży
I wiarusów naszych śpiewki.

Ocykam się — i w ocknieniu
Słyszę głos mego kaprała;
On mnie klaszcze po ramieniu:
„Wstawaj! jedźwa na Moskala!“

Wstaję: aż ja w pruskiej ziemi!..
Jak tam lepiej leżeć w błocie,
W chłodzie, głodzie i na słocie,
Ale w Polsce między swemi.

Jużbym tej nocy nie zasnął,
A czekałbym na kaprała,
Żeby znowu w ramię klasnął:
„Wstawaj, pójdźwa na Moskala!“

Adam Mickiewicz.

Wojsko polskie, nie chcąc złożyć broni przed Rosyanami, przeszło granicę pruską 5 października 1831 r. Wstrząsający opis tego momentu podaje w „Pamiętniku“ swym Napoleon Sierawski z pułku strzelców konnych gwardyi:

„Nastąpiła ostateczna chwila... Spieszona część jazdy pruskiej przystąpiła i po kilkudziesięciu stanęła przed szwadronami, by nam konie i broń odebrać. Stali nasi żołnierze bez tchu i mowy... bez myśli i nieruchomi. Nareszcie należało wypowiedzieć ostatnie to słowo: „odpinać pałasz!... zdejmować karabinki!...“ Szmer głuchy dał się słyszeć po szeregach, minęło kilka minut pod tem wahaniem się wiarusów — Prusacy nalegali.. nareszcie zaczęto się rozbrajać. Żołnierze powoli odpinali pałasze, całowali je, do piersi tulili, potem rzucali je na ziemię. Kilka wystrzałów dało się słyszeć... dopadamy — to kilku naszych swe konie zastrzelilo!..

Wolno szło to rozbrajanie — zdawało się, że ta straszna chwila się nie skończy, ale i to nastąpiło. Rozkazano żołnierzom w tył od koni odstąpić; kiedy się zobaczyli bez koni, bez broni, z mantelzakami na plecach, jeden ich jęk wybuchnął. Z wzorowego tego pułku i tyle męznego, zrobiła się garstka do dziadów podobna... Co do mnie, z tego wzruszenia nerwowego porwała mnie na miejscu straszliwa febra, która mnie potem pięć kwartałów męczyła.“

Kapitan Herwin.

Kiedy myśl dawnego żołnierza Legionów przywołuje ciebie poległych towarzyszy broni, w szeregu ich najpierwszym, wśród najwaleczniejszych i najbardziej drogich musi pojawić się ciebie kapitana Herwina. Wśród oficerów i żołnierzy pierwszej Brygady Legionów był on jednym z najmężniejszych; ale szczególnie odznaczał się niezwykłą, nadludzką nieraz szlachetnością serca, cnotą surową i bezgraniczną dobrocią. Niewielu znalazłoby się chyba na świecie całym oficerów, którzyby tak umiłowali służbę i żołnierza, jak nasz kapitan Herwin.

Nazwisko jego prawdziwe było Kazimierz Piątek. Był studentem Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie; należał zarazem do najęźszych organizatorów i instruktorów polskich związków strzeleckich, w których łączyła się młodzież polska i ćwiczyła, aby z chwilą wybuchu oczekiwanej wojny wystąpić, jako wojsko polskie. Herwin był komendantem jednego z obwodów w ziemi krakowskiej i miał pod komendą oddziały, przeważnie złożone z chłopów. Kochali go chłopcy, a gdy w ciągu wojny przeciągaliśmy przez ziemię krakowską, w wielu chatach wieśniaczych znajdowaliśmy ze wzruszeniem zawieszane na ścianie portrety Herwina.

Oddawał się Herwin duszą całą służbie strzeleckiej; zdobywał sobie przez studia niezmordowane coraz rozleglejszą wiedzę wojskową; uczył znakomicie innych. Ze służby austriackiej wyniósł praktyczną znajomość służby, sam zdobył sobie wykształcenie głębsze i był już przed wojną oficerem znakomitym, wyborynym instruktorem w strzeleckich szkołach wojskowych. Pracował Herwin z zaparciem się zupełnie, nie myśląc o sobie, znosząc najcięższy niedostatek, żyjąc, jak mnich-asceta, wszystkiego sobie odmawiając i wtedy już, jak żołnierz-tułacz, przymierając z głodu czasem, przewyciężając troski i nędzę potęgą ducha.

Na wojnę wyszedł jako oficer, dowódca plutonu w kompanii pierwszej, kadrowej, pułku pierwszego, niebawem zaś dowódca tejże kompanii. Dzielił stale nie tylko wszystkie niebezpieczeństwa, lecz także wszystek trud i wszystkie niedostatki swoich żołnierzy. Jak oni, dźwigał ciężki tornister, wyładowany wprawdzie nie amunicją, ale księgami wojskowymi i poezjami naszych wieszczów narodowych. Jadł tylko z kotła i tylko chleb żołnierski, nigdy nie troszcząc się ani chwili o swe potrzeby materialne, w dniach głodu i biedy oddając ostatni kęs chleba podkomendnym. Zdało się, że Herwin wstydzi się niejako przywilejów, związanych ze

stopniem oficerskim; że za nic nie chce, by jemu było choć trochę lepiej, jak najbardziej zbiedzonemu szeregowcowi jego kompanii, czy też batalionu. Wogóle szukał on na wojnie przejść najcięższych, rzeczy najtrudniejszych, znajdując rozkosz w przemaganiu cierpienia, znużenia, wycieńczenia fizycznego, w tych ciągłych tryumfach duszy nad ciałem, nawykły ze słabością łamać się zamlodu i zawsze w walce takiej zwycięski.

W bitwach szukał największego niebezpieczeństwa. Nie raz zapominał nawet, jako dowódca kompanii, a później batalionu, że dowódca winien w boju znajdować się tam, skąd najlepiej kierować może walką. Herwin często porzucał swój oddział. szedł przed front z łada patrolem, to zbierać rannych w przedpolu, to zbierać amunicję i broń zdobytą, to na wywiady. W jednej z takich wypraw, w czasie bitwy pod Łowczówkiem, był dotkliwie ranny w rękę i bok. Ranę przyjął z uśmiechem wzgardliwym; z trudem nakłoniono go, by udał się na miejsce opatrunkowe i dał ranę zawiązać. W ogniu zdumiewał zupełną obojętnością na świst kul; doskonałą pogardą śmierci i przykładem swoim budził w żołnierzach uwielbienie i bohaterskiego ducha. W bitwie pod Krzywopłotami jedna z kompanii jego batalionu, rozwijana do ataku, dostała się w pole śmierci nieprzyjacielskich karabinów maszynowych, obficie ścieląc się trupem. Żołnierze przypadli do ziemi poza najbliższą zasłoną i daremne były wysiłki oficerów, aby poderwać ich naprzód. A wtedy wyszedł Herwin, spokojny i obojętny, wszedł w przestrzeń, zasypywaną kulami, wśród gwizdu ich stanął swobodnie, lornetkę zbliżył do oczu i długo wypatrywał, skąd strzelają Moskale. Gdy to zobaczyli żołnierze, strach minął, wróciło męstwo, rzucili się naprzód. W zaciętej, wielodniowej bitwie pod Konarami w ziemi Sandomierskiej, dnia 19 Maja 1915 roku, kapitan Herwin dowodził batalionem V. pierwszej brygady (później baon III 5 p. p.). Gdy batalion jego został wycofany z linii bojowej, Herwin został z ostatnimi kilkunastoma ludźmi, jakby żal mu było rozstać się chwilowo z niebezpieczeństwem i grozą boju. Wtedy — 19 maja wieczór — odebrał śmiertelny postrzał w głowę. Nazajutrz skonał w szpitalu polowym naszym.

Do tego męża cnoty starożytnej stosują się piękne słowa poety, Wężyka, napisano w roku 1812, w roku innej wielkiej wojny z Moskalami:

„Komu dni pięknych osnowę
Przetnie w boju los łaskawy,

Kto szlachetną odda głowę
 Dla Boga, Ojczyzny, Sławy
 Nie zginie w przepaści czasów...
 W każdy dom, w każde zacisze
 Przejdzie z chwałą starożytną,
 Ojczyzna w pieśniach zapisze,
 Na grobie laury zakwitną,
 Przemina grody warowne,
 Bóg wieki wiekom poświęci,
 Lecz imię jego szanowne
 Przetrwa w potomnych pamięci”.

Niech trwa w pamięci żołnierzy polskich imię kapitana Herwina!

M. Kukiel.

Zegrze i Przemyśl.

Dwie te miejscowości; związane w obecnej przelomowej dobie tak ściśle z życiem żołnierstwa polskiego, choć nie zaznaczyły się poprzednio żadnymi wybitniejszymi faktami na kartach dziejów wojennych polskich, mają jednak tem nie mniej ciekawe, choć całkiem odmienne wspomnienia, obrazujące poniekąd przeszłe życie Polski.

Cicho i spokojnie płynęło przez długie wieki życie w Zegrzu, pięknie nad brzegiem Narwi położonej wsi kościelnej ze starym dworem odwiecznych dziedziców majątku, Krasieńskich. Gęste lasy po obu stronach rzeki obfitowały w zwierzynę, Narew dostarczała moc przeróżnych gatunków ryb, rozległe łąki poza rzeką były wyborem pastwiskiem dla bydła a jednocześnie żerowiskiem dla ptactwa. Ale przyszedł czas, że skutkiem słabej siły obronnej padła Rzeczpospolita Polska i obce wojska wtargnęły na ziemię naszą ze wszystkich stron. W końcu 1806 r. stanęły nad Narwią pułki francuskie pod wodzą samego Napoleona. W niedalekiem stąd Pułtusk stoczyły one krwawą bitwę z wojskami rosyjskimi. Bystry umysł cesarza Francuzów zrozumiał doniosłe znaczenie wojskowe trójkąta, utworzonego przez Modlin, Pragę i oddalony o 3 klm. od Zegrza Serock i już w 1807-ym roku z jego rozkazu rozpoczęto tu roboty fortyfikacyjne. Na samo Zegrze, choć położone na wyniosłym prawym brzegu Narwi przy wielkim trakcie, biegnącym z Warszawy na Pułtusk, Ostrołękę, Łomżę i Ostrołękę aż do Kowna i znacznie dalej jeszcze, aż do odległego o setki mil Petersburga, nie przyszedł czas jeszcze ani wówczas, ani w późniejszej dobie, kiedy trakt ten przerobiono na pierwszorzędną szosę, a w niedalekim Modlinie po upadku rewolucji polskiej 1831 r. przerobili i rozszerzyli Moskale dawniejszą twierdzę, tworząc z niej osłoję swego panowania w Polsce. Dopiero w ostatniej ćwierci dziewiętnastego wieku, gdy niebezpieczeństwo niemiec-

kie zajrzało w oczy Moskalom, postanowili oni umocnić znacznie swoje dotychczasowe linie obronne. Opracowywany od r. 1887 projekt wytworzenia znowu potężnego trójkąta twierdz: Modlin — Warszawa — Zegrze został w r. 1890 złożony przez gen. Hurkę rosyjskiemu ministerium wojny. Projekt ten znalazł w Petersburgu zupełne uznanie. Wywłaszczono zatem od właścicieli tego majątku, sukcesorów po Krasieńskich, Radziwiłłów znaczny obszar pól i łąk nadrzecznych wraz ze starym pałacem i parkiem, zburzono stary kościółek po przeniesieniu parafii do najbliższej wsi kościelnej i przystąpiono do budowy twierdzy. Miliony rubli, wyciągniętych z kieszeni polskiego chłopca, polskiego kupca i przemysłowca, włożono w budowę sztucznych fortyfikacji, mających miejsce to uczynić niedostępnym dla wroga. Wzniesiono naturalnie i cerkiew z nieuniknioną cebulką na szczycie. W starej rezydencji dziedziców Zegrza ulokował się dowódca twierdzy ze swoim sztabem. Budowę fortyfikacji ukończono w r. 1895. Przetrwiała ona jednak tylko lat 15. Bo oto w r. 1910 inni znów generałowie rosyjscy doszli do wniosku, że twierdza w Zegrzu jak również i twierdza warszawska, są nietylko dla bezpieczeństwa państwa carów zbyteczne, ale nawet są — szkodliwe. Znowu sypnięto krociami na zburzenie wzniesionych niedawno fortyfikacji. I gdy przyszła wojna obecna, Zegrze bez oporu przeszło w ręce zwycięzcy.

Inną zupełnie drogą szły dzieje Przemyśla. Starożytny ten gród polski nad Sanem już w zaraniu naszej historii, bo w r. 981-ym, zajęty został przez księcia ruskiego, Włodzimierza, jak o tem wyraźnie świadczy kronika pierwszego dziejopisa ruskiego, Nestora. W ciągu czterech niemal wieków przechodziło miasto z rąk do rąk, aż po zaproszeniu na tron polski dynastji Jagiellońskiej i umocnieniu granic Rzeczypospolitej Przemyśl stał się głównym miastem ziemi tejże nazwy, siedzibą dwóch biskupów, starosty, sądu ziemskiego i grodzkiego. Płynęło tu odtąd spokojnie życie tego grodu, kiedyniekiedy tylko przerywane napadami Tatarów, Turków, Szwedów i Kozaków. Przeszedłszy po pierwszym rozbiórce Polski pod panowanie austriackie, miasto długi czas wegetowało tylko, jako siedziba urzędów świeckich i biskupich. Dopiero zbudowanie kolei żelaznej z Krakowa do Lwowa ze stacją w Przemyśle wpłynęło dodatnio na rozwój miasta. W r. 1880-ym miało już ono 22 tys. mieszkańców, w tej liczbie 18.839 Polaków, 1.659 Rusinów, 1.177 Niemców i 76 innych narodowości. Od tego czasu liczba mieszkańców wzrosnąć zdążyła z górą w dwójnasób. Dwa gimnazja kształcą liczny zastęp młodzieży, a założone na wiele lat przed obecną wielką wojną Towarzystwo Przyjaciół Nauk zgromadziło już piękne muzea i zawiązek większej biblioteki, co dobrze świadczy o aspiracjach warstw oświeconych tego miasta.

Obmurowanie Przemyśla sięga odległych bardzo czasów. Miasto otoczone było murem i głębokim rowem, a wzniesiony na górze zamek, siedziba w zwykłych czasach starosty, stał się w czasach niepokoїв głównym przytuliskiem i schronieniem dla mieszkańców rozległej oko-

licy. Zamek ten rozpadł się w gruzy za czasów ostatniego naszego króla, Poniatowskiego. Warownie miejskie zniósł rząd austriacki wkrótce po zaborze. Dopiero po wojnie prusko-francuskiej z r. 1871 zaczęto nanowo fortyfikować Przemyśl w przewidywaniu możliwego za-targu z sąsiadem ze wschodu.

Podczas wojny obecnej, kiedy wojska austriackie w końcu wrześ-nia 1914 r. cofnęły się za linię Sanu, Przemyśl został otoczony przez Rosyan po raz pierwszy. Załogę twierdzy stanowiło 50 tys. wojska pod rozkazami gen. Kusmanka, który odrzucił żądanie Rosyan poddania Przemyśla i odparł wiele silnych ataków.

Ofenyzywa październikowa Hindenburga na Warszawę i Dęblin wpłynęła także na położenie w Przemyślu. D. 12 października 1914 r. Rosyanie cofnęli się na wschodni brzeg Sanu. Przemyśl był wolny, jednak nie na długo. W d. 11 listopada rozpoczęło się ponowne oblężenie twierdzy. Załoga przez cztery miesiące odpierała z powodzeniem wielokrotne szturmy, w końcu jednak 22 marca 1915 r. z powodu braku żywności musiała się poddać.

Ale niedługo trwała okupacja rosyjska Przemyśla. Po przelama-niu frontu rosyjskiego pod Gorlicami armia Mackensena zbliżyła się do Przemyśla. Rosyanie postanowili bronić twierdzy, której zniszczone forty zdążyli już wzmocnić i uzbroić. Gen.-pułk. Mackensen wybrał północny front twierdzy, jako punkt włamania. D. 31 maja wojska bawar-skie zdobyły 3 forte, do 2 czerwca padły jeszcze dwa, wreszcie poddały się i inne. 3 czerwca 1915 r. cała twierdza przemyska była już po-nownie w rękach wojsk niemieckich i austriackich.

E. Maliszewski.

O orientowaniu się z pomocą mapy i busoli.

Wszelkie zadania orientacyjne, dające się rozwiązać za pomo-cą busoli*), można sprowadzić do trzech następujących:

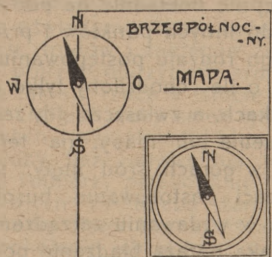
1. Orientowanie mapy;
2. Oznaczenie na terenie kierunku linii, podanej na mapie;
3. Przeniesienie na mapę linii, zdjętej z terenu.

Pierwsze z tych zadań jest najłatwiejsze. Czysto zewnętrzne trud-ności, z jakimi połączone jest niekiedy orientowanie mapy, jako to: brak oparcia dla niej, wicher, deszcz, śnieżyca i t. p., pokonywa się najskuteczniej umieszczeniem mapy w futeraliku z materyi przezroczyste-j a nieprzemakalnej (ceraty, celulozy); trzeba ją tylko odpowiednio do formatu tej osłony tak poskładać, iżby linie załamania były dokład-nie równoległe do linii, obreżających rysunek kartograficzny. Równo-

*) Przyrząd, o którym mowa, zaczęto w czasach nowych nazywać także kompa-sem. Atoli przez „kompas” rozumiano u nas tylko zegar słoneczny lub busolę morską. Patrz tom 1-y i 2-i „Słownika języka polskiego” pod wyrazami „busola” i „kompas”.

ległość ta jest warunkiem dokładności wyników, gdy wypada nam na wycinku mapy, w ten sposób złożonej, oznaczać kąty kierunkowe za pomocą busoli.

Gdy mapę rozwiniętą trzymamy tak, by wygodnie było czytać napisy miejscowości, to, jak wiadomo, lewa strona mapy przedstawia zachód, prawa wschód, u góry mamy północ, a u dołu południe. Linie proste więc, zamykające z lewej i z prawej rysunek mapy, przedstawiają kierunek północno-południowy czyli południkowy. Przykładamy busolę (Rys. 1) do którejkolwiek z tych bocznych krawędzi, wschodniej czy zachodniej, w ten sposób, by linia N-S (północ-południe), wyrysowana na podziałce busoli, w „róży wiatrów“ znalazła się w równoległości z tą krawędzią, przyczem punkt N musi być zwrócony ku górnemu



Rys. 1.

czyli północnemu brzegowi mapy *). Następnie mapę wraz z busolą, nie zmieniając wzajemnego ich położenia, obracamy tak, by ciemny onieć igły magnesowej, wskazujący północ, zbaczał na lewo od punktu N o taką ilość stopni, jaką wynosi deklinacja magnetyczna, panująca w danym miejscu; wtedy mapa jest dokładnie zorientowana. Wtedy bowiem każdy z jej brzegów zwrócony jest w odpowiednią stronę świata, krawędź wschodnia i zachodnia jest równoległą do południka geograficznego, przechodzącego przez stanowisko postrzegającego, a poszczególne przedmioty terenu znajdują się na rysunku mapy w tem samym wzajemnem położeniu, co w naturze.

Zboczenie czyli deklinacja igły magnetycznej, t. j. kąt, jaki zawiera kierunek igły z prawdziwym kierunkiem północno-południowym, czyli południkiem geograficznym, musi być skądinąd wiadomy. Dla Warszawy wynosi ten kąt obecnie mniejwięcej $4\frac{1}{2}^{\circ}$, dla Poznania $6\frac{1}{2}^{\circ}$, dla Krakowa 5° , dla Przemyśla 4° , dla Lwowa 3° , dla Wilna $2\frac{1}{2}^{\circ}$, dla Kijowa 1° . Łatwo z tego zestawienia obliczyć kąty zboczenia magnetycznego dla miejsc pośrednich.

*) Prawdopodobnie przez dłuższy jeszcze. czas zmuszeni będziemy posługiwać się busolami wyrobu zagranicznego. Na francuskich, angielskich i niemieckich busolach północ oznacza się literą N (Nord, i North) a południe literą S (Sud, Suth, Süd). Na oznaczenie wschodu i zachodu Francuzi używają liter E i O (Est, Ouest), Anglicy liter E i W (East, West), Niemcy zaś liter O i W' (Ost, West).

Gdy mapa jest dokładnie zorientowana i oznaczyliśmy na niej punkt, w którym się znajdujemy, czyli nasze stanowisko, to promienie, poprowadzone z tego punktu do jakichkolwiek innych punktów mapy, muszą, należycie przedłużone, spotykać odpowiednie im punkty na terenie. Ile razy warunek ten się spełnia, mapa jest z wszelką pewnością dobrze zorientowana. Często za dnia na otwartym terenie potrafimy i bez busoli zorientować mapę, z pomocą samych tylko promieni poprowadzonych z wiadomego stanowiska do rozpoznanych punktów terenu. Otóż, jeśli do krawędzi wschodniej lub zachodniej, zorientowanej w ten sposób mapy, przyłożymy busolę, łatwo stwierdzimy kąt zboczenia magnetycznego, panującego w danej okolicy, gdybyśmy go skądinąd nie znali. Najczęściej oryentujemy mapę najprzód z grubsza za pomocą busoli, następnie dokładnie na podstawie promieni, prowadzonych ze stanowiska do innych punktów i przedmiotów terenu. Za dnia busolę może przy tego rodzaju postępowaniu zastępować słońce, w nocy gwiazda polarna, o ile chodziłoby tylko o odnalezienie stron świata. W innych wypadkach, a zwłaszcza gdy zachodzi konieczność dokładnego oryentowania siebie lub mapy, na terenie przysłoniętym, przy pochmurnem niebie, w górach, wśród mgły, śnieżyicy, w ciemną noc, w zamkniętej lokalności – zastosowanie busoli jest nieodzownem, by uchronić od omyłek w wydawaniu zarządzeń co do pochodów tudzież od straty czasu, na jaką naraża błędzenie po nieznanym terenie.

Oryentacja mapy jest zazwyczaj tylko czynnością wstępną, lubo niezbędną, do wykonania drugiego i trzeciego z określonych na wstępie zadań. Potrzebne do tych zadań manipulacje busolą dadzą się im tem łatwiej, tem szybciej oraz z tem większą precyzją skutecznic, im lepsza i odpowiedniejsza do celów wojskowych jest konstrukcja przyrządu, którym rozporządzamy. Jakież są wogóle warunki techniczne dobrej busoli? Przedewszystkiem ostrze, na którym igła magnetyczna jest osadzona, powinno być bez zarzutu, jak również i kamień (zwykle agat), w który ostrze wchodzi. Warunek ten jest ziszczony, jeśli igła jest czułą, jeśli puszczona w ruch, w pierwszej minucie robi 28–30 wahań i jeśli przy każdorazowem użyciu staje w końcu w tej samej płaszczyźnie pionowej czyli w tym samym południku magnetycznym. Busola o tętem ostrzu lub pękniętym kamieniu jest nie do użycia, gdyż igła wprawdzie szybko się uspokaja, ale za to w coraz innym ustawia się kierunku. Czasem przyczyną tego jest niedostateczne namagnesowanie. By zaś ostrze uchronić od szybkiego ścierania się, zaopatruje się lepsze busole w rodzaj zatrasku, za pomocą którego unieruchomia się igłę na czas nieużywania przyrządu, przyciskając ją do wieka szklanego. Rozumie się samo przez się, że igła powinna być osadzona centrycznie. Znaczy to, że w każdym jej położeniu oba końce odstawać powinny od siebie dokładnie o 180 stopni.

Wojsko a przemysł.

Wśród żołnierzy polskich znajduje się wielu czeladników i uczniów bądź fabrycznych, bądź rzemieślniczych. Nieliczna ich tylko część znalazła w wojsku zajęcie, odpowiadające ich uzdolnieniu zawodowemu, w którym mogliby zużytkować swe zdolności i nabytą w zawodzie wiedzę. Przyczyną tego jest zbyt mała liczba wojska polskiego, wskutek czego nie posiada ono własnych, na większą skalę urządzonych instytucji, warsztatów wytwórczych i t. p. Każdy jednak żołnierz mógł nacalnie przekonać się, iż nowoczesna technika wojenna opiera się w przeważnej mierze na przemyśle i że od jego poziomu oraz sprawności zależy powodzenie każdego żołnierza z osobna, jak i całej wojny. Niewątpliwie tedy zdaje sobie każdy żołnierz sprawę, jak ważną rolę odgrywa przemysł, który dostarcza wojsku wszelkiej broni, amunicji, mundurów, obuwia, bielizny, konserw i t. p.

Czy jednakże uświadamia sobie każdy z żołnierzy, ile to ciężkiej pracy oraz znojnych trudów i zabiegów zużywa przemysł, by mógł zaspokoić całą masę potrzeb olbrzymich armii, biorących udział w obecnej wojnie? Gdyby tak się rzecz w istocie miała, wówczas poszanowanie dla owoców tej ciężkiej pracy setek tysięcy ludzi, pracujących w pocie czoła we fabrykach i warsztatach, biorących udział w zaspakajaniu potrzeb wojska, byłoby bez porównania większe, aniżeli dotychczas. Wyrobiło się wśród żołnierzy przekonanie, iż rzeczy tak zwanych „fasowanych” czy „komiśnych” nie trzeba szanować, że można się z niemi obchodzić jak z przedmiotami bezwartościowymi. Żołnierze ci zapominają, iż celem zaspokojenia ich potrzeb p_zzbawia się ludność cywilną, a temsamem i najbliższe rodziny żołnierzy, płaconych przez najbliższe rodziny żołnierzy. Znajdujący się w szeregach żołnierze, którzy przed wstąpieniem do wojska zajęci byli w przemyśle, winni by oświecać swych kolegów, pochodzących z innych stanów zawodowych, by patrzyli na bluzę względnie na pas nie tylko jako na rzecz, którą za darmo otrzymali, lecz przedewszystkiem jako na rzecz, stanowiącą owoc znojnnej pracy całego szeregu robotników (hodowcy owiec, tkaczka, krawca i t. p. względnie hodowcy bydła, garbarza, rymarza i t. d.), a więc na rzecz, zasługującą na poszanowanie. Żołnierze ze stanu przemysłowego powinni mieć na względzie, że z chwilą, kiedy powstanie liczna i silna armia polska, to wówczas przypadnie polskim fabrykom, warsztatom w udziale zaspakajanie potrzeb wojska polskiego. A w tych fabrykach i warsztatach będą pracować oni sami lub ich koledzy zawodowi. Będą więc tłusznie rościli sobie pretensje, by ich pracę uszanowano. Tak tedy winno się już obecnie szanować pracę innych, oraz szerzyć to poszanowanie wśród towarzyszy broni.

H. Eile

Z teorii i praktyki wojskowej.

O hełmie siałowym.

Jak wiadomo używany obecnie granat ręczny jest udoskonaleniem bardzo dawnego wynalazku, bo sięgającego jeszcze czasów pierwszego stosowania prochu do celów wojennych.

Hełm stalowy sięga czasów jeszcze dawniejszych.

W odległych wiekach prawo noszenia hełmu stalowego, osłony przeciw mieczowi i lancy, przeciw strzałom i uderzeniom topora przysługiwało tylko dowódcom i wybitnym wojownikom.

Hełm i tarcza oto zbroja tych czasów. Hełm z brązu był osłoną rycerzy. Hełm ze skóry, obity metalem, osłoną zwyczajnych żołnierzy. Później, kiedy nauczono się obrabiać żelazo, zaczęto wytwarzać żelazne hełmy.

W wiekach średnich w czasach rozwoju rycerstwa noszono wspinał się hełmy z osłoną na kark i na twarz.

Przemysł zdobniczy wieków średnich tworzył prawdziwe arcydzieła, które dzisiaj jeszcze podziwiamy w muzeach i zbiorach. Hełmy takie były oczywiście bardzo ciężkie, osłaniały jednak wybornie przed uderzeniem i pchnięciem, nawet przed ciosem topora i berdysza.

Walczący pieszo oczywiście nie mógł obciążać się tak wielkim ciężarem hełmu, dlatego używał lżejszej czapki, zrobionej z blachy lub siatki żelaznej.

Tak ubrani byli wojownicy wieków średnich, i jeszcze w czasie wojny 30 letniej większość piechoty miała takie właśnie okrycia głowy. Gdy jednak udoskonalono karabin i gdy przed kulą jego nie mógł broń hełm, przestano go używać najpierw w piechocie, a potem i w konnicy.

Przy końcu 17 w. miejsce hełmu żelaznego zajął filcowy kapelusz.

Nie chronił on wprawdzie przed ciosami broni nieprzyjacielskiej, osłaniał jednak przed deszczem i słońcem.

W początkach 19 w. wyszedł z Francji prąd, który zupełnie przekształcił dotychczasowe okrycia głowy, używane w wojsku.

Piękne, strojne kapelusze zastąpiono prawie wszędzie czapkami, sporządzonymi ze sztywnego filcu, ozdobionymi metalowymi obiciami, piórami i t. d.

W czasie wojen napoleońskich używała ich nie tylko piechota, ale i część jazdy oraz inne rodzaje broni. Tylko kirasyerzy otrzymali znowu żelazne hełmy. Huzarzy prawie wszędzie zachowali czapki futrzane. Czapki jednak przekształcały się stopniowo zwłaszcza w czasie pokoju po wojnach napoleońskich w istne dziwadła pod względem kształtu i wielkości, tak że oglądając je dzisiaj, dziwić się musimy, jak żołnierz ówczesny mógł znieść na swej głowie tego rodzaju budowlę.

Przy dostosowaniu organizacji wojska do warunków wojny i uproszczeniu tej organizacji, co nastąpiło w połowie poprzedniego wieku, zaczęły też znikać czaka.

W Prusiech wprowadzono „pikielhauby”. Zrazu miały one ogromne rozmiary i duży ciężar, stopniowo jednak przyjęły kształt dzisiejszy. Bawaria wprowadziła hełm ze skóry z podkładką filcową — wynalazek angielski.

Hełm stalowy zachował się tylko u kirasyerów, we Francji u dragonów.

Inne armie po zarzuceniu czaka zaczęły używać zupełnie lekkich okryć głowy, i tak Francja i Włochy „kepi”, Anglia, Austria i Rosja czapki. Rosja zdecydowała się przed samą wojną na wprowadzenie z powrotem lekkiego czaka na czas pokojowy.

W czasie obecnej wojny światowej pierwsza Francja zdecydowała się zastąpić lekkie „kepi” znowu hełmem stalowym, ponieważ próby jeszcze w czasie pokoju przez artylerię robione wykazały, że hełm stalowy chroni przed kulami szrapnelowymi i odłamkami. To spowodowało Niemców do wprowadzenia również stalowego okrycia głowy w walce okopowej. Anglia i Austria poszły w ich ślady, inne armie nie wyszły jeszcze w tej dziedzinie poza szereg prób.

O wartości helmu stalowego inema dwóch zdań. Chociaż jest on za ciężki, zwłaszcza podczas upałów, dla piechoty, to jednak ma duże zalety w walce okopowej.

Statystyka, jaką przeprowadzono w czasie wojny obecnej wykazała, że 15% wszystkich ran i obrażeń stanowią rany w głowę: w rowach dobiegowych i łącznikowych nawet znacznie więcej, bo 25%. O tem, jakie zalety ma hełm w okopach świadczą wykazy w pismach angielskich; w oddziałach mających helmy ilość ran w głowę spadła z 15% na 1%.

Naturalnie nie osłania on przed wszelkiego rodzaju pociskami, zwłaszcza przed kulami karabinowymi. Niemniej jednak i przed nimi tworzy dobrą osłonę, zwłaszcza zaś przed kulami szrapnelowymi, odłamkami granatu i t. d. W walce wręcz broni przed uderzeniem i pchnięciem.

Systemy helmów, używanych obecnie w armiach, są rozmaite. Angielski składa się z miękkiej czapki, zaopatrzonej dookoła w guziki gumowe dla zwiększenia elastyczności i posiadającej podwójną podkładkę z filcu i z waty. Na tej czapce spoczywa właściwy hełm, sporządzony ze stali manganowej, o ciężarze około 2 funtów angielskich. Powierzchnia helmu jest szorstka, aby nie lśniła w świetle słonecznym. Brzegi są tępe dla uniknięcia skaleczeń w wąskich okopach, kształt helmu o ile możliwości płaski. Za pomocą podpinki rzemiennej przytwierdza się hełm na głowie. Według pism angielskich chroni on przed odłamkami, a nawet kulkami szrapnelowymi, których szybkość nie jest większa nad 250 m. na sekundę.

Tak więc i w wojnie inema nic stałego. Zależnie od warunków i wymagań epoki imają się walczący wszelkich możliwych środków walki i obrony; został przywrócony więc i do walk okopowych dawny, stary hełm; dawniej osłaniał przed mieczem i toporem, dzisiaj przed najwyszukańszymi odkryciami w dziedzinie broni palnej.

Wpływ alkoholu na celność strzelania.

Pod powyższym tytułem wygłosił dr. Kraepelin odczyt na dorocznym Zjeździe antialkoholików niemieckich, odbytym w Monachium we wrześniu 1916 r.

Bawarskie Ministeryum Wojny przedsięwzięło szereg prób strzelania, wykonanych na wielką skalę i z wielką starannością, celem ustalenia wpływu alkoholu na celność strzałów. Liczba strzałów danych w przeciągu 20 dni próby przez 20 strzelców wynosiła przeszło 30000. Okazało się, że przeciętnie występowało zmniejszenie zdolności strzelania o 3 proc. Skutki były najwidoczniejsze po upływie 25—30 minut po wypiciu stosunkowo małej ilości alkoholu, bo 40 gr., która odpowiadała 1 litrowi piwa.

Przeważna większość strzelała gorzej, częstokroć o 8, 9, 10 nawet 12 procent. Część strzelców sądziła nawet pod wpływem alkoholu, że strzela lepiej, podczas gdy w rzeczywistości celność strzałów zmniejszała się o 10%.

Trzy po trzy.

(Wyjątki z pamiętników Aleksandra hr. Fredry)¹⁾

Ośmnastego lutego, roku 1814, jechał na białym koniu człowiek średniego wieku, nieco otyły, w sieraczkowym surducie pod szyję zapiętym, w kapeluszu stosowanym bez żadnego znaku, prócz małej trójkolorowej kokardy. Za nim w niejakiej odległości drugi, znacznie młodszy, także w surducie, ale ciemno—zielonym, także w kapeluszu bez znaków, także zgarbiony, równie jak pierwszy, a może i lepiej, — siedział na dereszowatym koniu. Koń biały, krwi orientalnej był niewielki, niepokazny, ale dzielny. Deresz zaś był... dereszowaty, trudno co o nim więcej powiedzieć; nie wstrzymywany ani sławą przodków, ani swoim własnym usposobieniem, potykał się często na drodze, którą mu los codziennie wyznaczał. Pierwszym z tych jeźdźców był Napoleon, drugim byłam ja. Między nami liczny sztab cesarski, gdzie ja niby na szarym końcu miejsce miałem, rozpuścił szeroko skrzydła na prawo i na lewo po śniegiem okrytem polu. Za nami postępowały służbowe szwadrony gwardyi, a na samym końcu świergotliwa i niesforna czereda ciurów z powodnymi i jucznymi końmi sztabowych oficerów. Jechał więc cesarz, jechali wszyscy, jechałem i ja. A ile w noc pogodną gwiazd na niebie, w tyle miejsc, stron, przedmiotów, nieodgadnionych labiryntów pędziły rozstrzelone myśli nasze, a każda z nich znowu, jak racy słup ognisty, składała się z milionów iskier, iskier wspomnienia lub nadziei. Te padały to na tronowe kobierce, to na murawę zagrody rodzinnej, mieszały się z jarzącem światłem uczty, albo z mdłym przymykiem nocnego kagańca przy łożu chorego. Niejedna przemknęła się po różanych ustach kochanki, nie jedna spuściła się jak sen lekki po tak drogie w każdej porze życia błogosławieństwo matki. Były takie, co przebijały niebios sklepienia i takie, co wnikały w zasute już groby. Wiele, wiele pięło się po szczeblach zaszczytów, bogactw, sławy, ale też i wiele spadało na kwiaty cichego domowego szczęścia. Słowem przeszłość, obecność, przyszłość, światy znane i nie-

¹⁾ Aleksander hr. Fredro znakomity komedyopisarz polski, autor komedyi „Śluby panięskie“, „Zemsta“, „Damy i huzary“, „Pan Jowialski“ iw. innych znanych utworów scenicznych, ur. w r. 1793 w Surochowie pod Jarosławiem w Galicji, zaciągnął się w r. 1809 do szeregów narodowych, kampanię 1812 r. odbył już w stopniu kapitana klasy drugiej, a po powrocie wojsk Księstwa Warszawskiego do kraju, podał się w r. 1815 do dymisy i osiadł we Lwowie, oddając się odtąd przeważnie pracom literackim, zmarł 15 lipca 1876 r.

znane były polem igrzysk naszych rozstrzelonych myśli, gdy nagle, w mgnieniu oka, wszystkie jedną siłą uderzone, w jeden zbiegły punkt. Tym punktem był huk mocny i powtórzony w niezbyt dalekiej przed nami odległości. Armaty! tak armaty, niema wątplenia, ryczą coraz lepiej jak na wyścigi, która głośniej... wkrótce i ogień karabinowy, jakby kto groch sypał na bęben, zappełnił przerwy grzmotu działowego.—Aha! rzekł niejeden i zaglądnął do manierki, alias flaszki. — Aha, powiedział, ale nic nie wiedział, kto atakuje, kto odpiera, czy też armia cała taniec rozpoczyna, szary koniec nic nie wiedział,—Biją się... daj Boże szczęście, to quotidiana 1) nasza, ale dlaczego tu-nie tam, dziś-nie jutro, nad tem nikt się nie zastanowił. Podówczas krytyczny rozbiór każdego rozkazu, każdej czynności przełożonego nie był koniecznym zadaniem podkomendnych. Wojsko nie sejmowało, ale się biło. Starszy zdawał sprawę tylko swojemu starszemu, młodszemu słuchał z ufnością i działał jak mu kazało. Ale tempora mutantur et nos mutamur in illis²⁾. Może to i prawda, że kto siwieje, ten traci duszę, jakby mu ją kto łupał trzaska po trzasce, tak, że nakoniec zupełnie bez niej zostanie... może prawda, że rozważa tylko hamuje, doświadczenie tylko płacze niepotrzebnie... może prawda, że krew młodością wrząca jest jedną i jedyną dźwignią wszystkiego co dobre i wielkie... może nareszcie i to prawda, że tylko głupcy, próchna, stare peruki i szlafmyce pytają, jaki czego koniec być może. Tak jest, wszystko to mogą być prawdy, ale mnie wolno tym prawdom nie wierzyć. Lubom przeszedł pięćdziesiątkę, żał mi abdykować z praw człowieka, jużbym skłonił się raczej włosy sobie poczernić.

A więc, jak mówił Kiliński, nikt wkrótce nie wątpił, że bitwa przed nami, a my ku niej idziemy. Rzeczywistość, jak ów jesienny wietrzyk o wschodzie słońca, co to ożywia ale i ćwiczy zarazem, odpędziła od nas chmurę marzeń, która zwykle osiada na jednostajnym ruchu spokojnego marszu. Każdy wstrząsł się, jak ze snu, i pomyślał o sobie. Ten, co w troje zgarbiony dzwonił ostrogami po spuszczonej strzemiach i ten, co chcąc odpocząć strudzonej części ciała, zsunął się na bok tak, że jedną nogą olstrów sięgał, a na drugiej stał prawie, poprawił się na kulbace, jak gdyby usłyszał komendę: Bacność! Ten ścisnął podpinkę czaka lub kapelusza, tamten cugle porządkował i szlufkę do grzywy przysunął, a każdy odkrył zasłoniętą płaszczem rękę pa-

1) chleb codzienny.

2) zmieniają się czasy i my zmieniamy się z nimi.

łasza, opatrzył ją, a potem wzniosłszy głowę, zdawał się wietrzyć, nim jeszcze zoczy, co go witać będzie.

Nareszcie pokazał nam się dym biały, a wkrótce postrzegliśmy czarne linie piechoty. Długie, krótkie, naprzód wysunięte, w tył cofnięte, odbijały się od śnieżnego tła, jak świeżo wysypane przekopy, tylko wkoło nich objawiało się życie nieustannym ruchem drobnych punkcików, jak mrówek koło mrowiska. Nikt tam pewnie nie drzymał, nikt nawet nie dumal, nigdy życie raźniej i jaskrawiej nie gore, jak ze śmiercią oko w oko, częstokroć jego mocniejsze łyśnięcie bywa ostatniem.

Na pierwszy rzut oka można było poznać, że nie przybywamy na początek boju. Wiatr przeciwny, czy ciężkie powietrze, czy też położenie kraju, albo może i wszystko razem było przyczyną, dlaczegośmy tak późno zasłyszeli huk dział. Była to niespodzianka... i dobrze!... we wszystkim trzeba odmiany i nowości, aby żyć wesoło.

Z lewego skrzydła wступujemy do boju... Vive l'Empeur! 1) Linie ściekają się w masy... działa schodzą z pozycyi... ruch ku prawemu... potem kolumny rozwijają się znowu... baterie stają w oddziałach... strzelamy... atakujemy, zwyciężamy... Montereau²⁾ w naszym ręku. Zwinęliśmy się gracko, niema co mówić, ale miał się też z pyszna, pan marszałek Victor³⁾ za to, że nas w tem dziele nie uprzędził. Powiedział mu Cesarz parę słów, które należałoby powtórzyć tak, jak wszystko, co wyszło z ust tego wielkiego człowieka, bo każdy je słucho, albo czyta chętnie, ale Cesarz, aczkolwiek cesarz, miewał czasami wyrazy dobitne wprawdzie i właściwe i węzłowate, trudne jednak dla historyka do powtórzenia, a tem więcej do przetłumaczenia. Trzeba więc ograniczyć się w podobnym razie na wolnem naśladowaniu, tak też i ja uczynię, mówiąc, że po bitwie pod Montereau, Cesarz powiedział panu marszałkowi: Idź do diabła! — A po tej krótkiej przemowie powierzył komendę korpusu generałowi Gérard. Nim się to wszystko stało i nim ja się o tem dowiedziałem, bateria artylerji konnej gwardyi, z ogrodu pałacu Surville, dominującego miasteczko Montereau, równie jak i drogi, któremi wypędzony cofał się nieprzyjaciel, żegnała go jak mogła najlepiej. Wie każdy, że tam Napoleon sam wymierzył jedno działo, — wie, że powiedział swoim gwardzistom: „Nie

1) Niech żyje Cesarz!

2) Miasteczko pod Paryżem, pamiętne zwycięstwem Napoleona w d. 18 lutego 1814 r.

3) Victor Klaudyusz Belluno, marszałek napoleoński ur. 1776 zm. 1871 r.

lękajcie się, jeszcze kula nie ułana, która mnie zabije”, ale nie wie pewnie, że o kilkadziesiąt kroków z tyłu stał deresz a na deresz ja.

Chcąc wyrazić doskonałość jakowej czynności, mówią zwykle: Zrobił to lub owo, jak król! Ale źle mówią ci, co tak mówić zwykli, bo nie tylko król, ale cesarz i król w jednej osobie wymierzył, strzelił i... chybił. Kula padła, przed linią nieprzyjacielską. Utrzymują wprawdzie niektórzy, że dobra dał dyrekcyę... być może ale ja nie rezonując jako artylerzysta powiadam simpliciter¹⁾, com widział, że Jego Cesarzka Mość spuścił na piękne. (c. d. n.)

Życie żołnierskie.

Miesiące mijają za miesiącami w twardej służbie żołnierskiej. Z górą rok już upłynął, jak oddziały Wojska Polskiego odeszły z frontu bezpośredniej walki z wrogiem, by w obozach i szkołach, w garnizonowym życiu, uzupełnić te braki wykształcenia, które z natury rzeczy ochotnicze formacje wojskowe posiadają.

Obecnie żołnierz polski jak w Korpusie Posiłkowym, tak w ćwiczebnych obozach Wojska Polskiego w Królestwie żyje pod znakiem szkolenia się do objęcia pięknej i odpowiedzialnej roli Kadr Wielkiej Narodowej Armii.

Nic więc dziwnego, iż przeważająca część „Życia Żołnierskiego” w „Wiarusie” obejmuje sprawy szkolnictwa wojskowego.

Z innych dziedzin na pierwszy plan wysuwa się troska o najbliższych żołnierzowi, troska o byt rodziny, wreszcie troska o kolegów broni, których los wskutek steranego na wojnie zdrowia wobec jutrenki pokoju niepewnie się przedstawia.

„Wiarus” w miarę sił i możliwości stara się odpowiedzieć na te pytania w artykule „Wydział opieki”.

Mianowanie.

Dowódca Polskiego Korpusu Posiłkowego, zasłużony Sprawie Ojczyźnej, pułkownik Zygmunt Zieliński został mianowany przez Jego Cesarzską Mość cesarza Karola, generałem. Redakcja „Wiarusa” łączy swoje serdeczne życzenia ujrzenia Pana Generała na stanowisku należnym w Wojsku Odrodzonej Ojczyzny.

1) poprostu.

Oddawanie honorów przez szeregowych *).

Oddawanie honorów stanowi jedną z podstaw dyscypliny wojskowej.

Sposób wykonywania uzewnętrznia moralną siłę wojska. Poniższe przepisy są uzupełnieniem Regulaminów i Przepisów Piechoty, Część I, obowiązujących zarówno w oddziałach Wojska Polskiego w Królestwie, jak i w Polskim Korpusie Posiłkowym w Galicyi:

1. Poszczególni podoficerowie i szeregowcy w czapce, bez karabina, oddają honory:

a) stając frontem, salutują prawą ręką: przed Przenajświętszym Sakramentem, przed Królem, Królową, następcą tronu, monarchami państw sprzymierzonych;

przed sztandarami wojskowymi.
b) tylko salutując prawą ręką: oficerom i podchorążym Wojsk Polskich i wojsk sprzymierzonych, oraz podoficerom i innym przełożonym;

oddając ukłon;
przy spotkaniu pogrzebów.

Oddawanie honorów rozpoczyna się na 6 kroków przed przełożonym, a kończy się 3 kroki za nim. Podczas oddawania honorów żołnierz patrzy w oczy przełożonego. W tym celu wykonuje żołnierz zwrot głową w stronę przełożonego, salutując jednocześnie; gdy skończył salutowanie, opuszcza rękę, zwracając głowę na wprost. Gdy żołnierz stoi na miejscu, przed oddaniem honorów, winien uczynić zwrot ku przełożonemu.

Wykonanie salutowania patrz L. 98 Reg. Musztry dla piechoty.

2. Szeregowy bez czapki, mający obie ręce zajęte, lub prawą rękę zajęta tak, iż przedmiotu nie może przełożyć do lewej ręki, oddaje honory tylko zwrotem głowy, przyjmując postawę na baczność.

3. Żołnierz z karabinem oddaje w ruchu honory z bronią na lewym ramieniu, zaś stojąc na miejscu — z bronią u nogi. Zachowuje się zresztą żołnierz jak wyżej w l. 2, z tą tylko różnicą, że w ruchu ręka prawa porusza się swobodnie. O ile karabin znajduje się w innym położeniu, żołnierz wykonuje potrzebny chwyt.

Żołnierz z karabinem na pasie, oddając honory, zatrzymuje broń na pasie. Prawą ręką trzyma pas na wysokości pachy, ściągając przytem pas tak, by lufa karabina stała pionowo. Łokciem przyciska żołnierz karabin do ciała. Lewa ręka porusza się swobodnie.

4. Konno podoficerowie i żołnierze oddają honory przez zwrot głowy, trzymając wodzę w obydwu rękach. Żołnierz wierzchem lub pieszo prowadząc konia, oddaje honory przez zwrot głowy.

Podczas szybkiej jazdy należy tempo zwolnić i oddawać honory, jadąc stępą.

Wyprowadzanie przełożonych konno jest w razie potrzeby dozwolone.

5. Żołnierz na wozie, oddaje honory zwrotem głowy, siedząc na baczność (tułów wyprostowany, kolana zwarte, ręce na udach).

6. W wagonie, restauracyi, teatrze, po za widownią i t. d. żołnierz oddaje honory nie salutując, jeno przyjmując postawę na baczność.

7. Szeregowi równych stopni pozdrawiają się wzajemnie.

8. W wązkich przejściach (korytarze schody i t. p.) żołnierze ustępują przełożonym miejsca i oddają honory przez stawianie frontem bez salutowania; przechodząc, wpięrow proszą o zezwolenie przełożonego.

*) Wyjątek z „Przepisów oddawania honorów”. Rozkaz z dnia 16 grudnia 1917 r. Inspekcji Wyszkołenia przy Wodzu Naczelnym.

9. Żołnierz, wchodząc do pokoju przełożonego lub do pokoju służbowego (kancelarya i t. p.) melduje przy drzwiach o tem, podając głośno i wyraźnie nazwisko, czas, cel przybycia.

10. Podoficerowie i żołnierze towarzyszący oficerom, nie salutują.

11. Meldunki:

a) Żołnierz bez karabina staje na 3 kroki przed przełożonym, salutuje i składa meldunek. Przy odejściu robi po zasalutowaniu zwrot w tył.

b) Żołnierz z karabinem staje na baczność, bierze do nogi broń i melduje. Przed odejściem bierze wpieryw na ramię broń.

W pokoju: żołnierz wchodzi, melduje i wychodzi, cały czas trzymając broń u nogi.

Żołnierz z karabinem na pasie melduje jak w L. 3 podano.

c) Jeźdźcy składają meldunek przełożonemu na koniu, nie zsiadając z konia. Gdy przełożony jest pieszo, jeźdźni zsiadają i meldują, trzymając konia za uzdę.

d) W pokoju zatrzymuje żołnierz czapkę na głowie i salutuje przy meldunku, gdy niema karabina a jest jednak z bagnetem szabłą i t. d.

Bez broni bocznej melduje żołnierz ze zdjętą czapką, przyjmując postawę zasadniczą.

Szkoła Podchorążych.

W Ostrowiu Łomżyńskim znalazły siedzibę następujące jednostki szkolne wojsk polskich.

A. Szkoła Podchorążych (Kmt. maj. Kukiel),

w skład której wchodzi:

1 pluton starszych uczniów,

1 pluton podchorążych, złożony z podoficerów liniowych (od 15 stycznia 1918 r.)

2 plutony podchorążych, utworzone z nowych ochotników, którzy przechodzą 6-cio tygodniowy kurs rekrucki.

B. Szkoła Podoficerska (Kmt. maj. Zarzycki) liczy 123 uczniów.

C. Dwa bataliony Rekrutów (Dow. maj. Zarzycki i kap. Szyn-ler).

Oczywiście na czoło obozu w Ostrowiu wysuwa się Szkoła Podchorążych, z których już 14 uczniów awansowano na Podchorążych; powierzono im funkcje oficerskie.

Od 1 września r. ub. trwają zajęcia w I klasie Szkoły Podchorążych. Klasa ta liczy 60 uczniów.

W drugiej połowie stycznia 1918 r. zaczyna naukę II i III klasa Szkoły.

Klasa III Szkoły Podchorążych składać się będzie z kandydatów przyjętych przez Inspekcję Wyszkożenia Wojsk Polskich z pośród wychowanców wyższych i średnich zakładów naukowych.

Z ogólnej liczby 317 cywilnych młodzieńców, którzy zgłosili się, zostało przyjętych do Szkoły 127, z nich 4 zachorowało, 14 zaś zwolniono po 10 dniach pobytu w koszarach.

Jednak ci co pozostali i przeszli pierwszą próbę zadawalniająco, roją jaknajlepsze widoki na przyszłość. Zwłaszcza, iż towarzystwo starego, wypróbowanego w ogniu bitew, w ciężkich zmaganiach zahartowanego żołnierza, jest nieocenionym czynnikiem wychowawczym.

Pierwsza próba jest rzeczywiście ciężką dla nieprzyzwyczajonych do twardego żołnierskiego trudu cywilów. Ćwiczenia odbywają się na mrozie styczniowym, żołnierze ubrani są według przepisów w mundury sukienne, pokryte bluzą drelichową, natomiast bez płaszczów.

Strawę otrzymują ze wspólnego kotła. Żadnych specjalnych ulg prócz zwolnienia od cięższych robót w koszarach kandydaci nie mają.

Po wyszkoleniu rekruciem uczniowie wchodzi do właściwej szkoły Podchorążych, w której zaczyna się dla nich praca nad wykształceniem oficerskim.

Szkoła Podchorążych na przeglądzie w dniu 19 grudnia r. ub. zasłużyła sobie specjalne uznanie Inspektora Szkół Piechoty, gen. Bartha.

Przed świętami Bożego Narodzenia ppułk. Berbecki wydał specjalny rozkaz do udających się na urlop wychowawców szkoły. Rozkaz podkreślał, iż od zachowania się na urlopie, dzielnego wyglądu zewnętrznego, przestrzegania dyscypliny, odpowiedniego meldowania się u władz, zależy dobre imię żołnierza; żołnierz polski powinien pamiętać,

- „a) że niewygody i niedostatki, które znosi są zaszczytnymi ofiarami, składanymi na ołtarzu Niepodległości Ojczyzny,
- b) że ukochanie oddziału, w którym służy, tak zwane esprit de corps jest podstawą i niezbędnym warunkiem sławnego istnienia i przyszłych zwycięstw,
- c) że ci, co wstąpili do wojska obecnie w czasach, gdy większość poddaje się zwątpieniom i wahaniom, to pierwsi rycerze tej Armii Polskiej, która być musi jedyną i najpewniejszą podstawą Niepodległości Polski,
- d) Niepodległość Ojczyzny powstanie nie z filozoficznych dociekań, politycznych krętaństw i dyplomatycznych gadań, lecz z czynu, z polskiej mocy i hartu serc, z gotowości złożenia życia na ofiarę sprawie Niepodległości.“

Ze swej strony społeczeństwo nasze otacza Szkołę Podchorążych gorącą opieką.

Na posiedzeniu Komisji stypendyalnej przy Komisji Wojskowej z dnia 20 grudnia r. ub. przyznano uczniom Szkoły Podchorążych 45 stypendyów na ogólną sumę 2700 marek.

Szkolenie w Polskim Korpusie Posiłkowym.

W miesiącu styczniu w 2 i 3 pułku piechoty, w I pułku artylerji i w oddziałach technicznych zaczęły funkcjonować regularne szkoły podoficerskie, dla których opracowane zostały szczegółowe programy nauk i zajęć. Prócz tego powołane zostają do życia specjalne Szkoły Podchorążych, mające na celu wykształcenie podoficerów piechoty i jazdy na oficerów, dowódców plutonu. Szkoły Podchorążych prowadzone będą na tym samym poziomie, jak Szkoła Podchorążych w Ostrowiu Łomżyńskim, korzystać jednak będą z możliwości szkolenia się w sposobach walki. Do Szkoły Podchorążych w 2-giej brygadzie P. K. P. przydzielają: 2 i 3 pułki piechoty — 44 podoficerów, 2-gi pułk ułanów—6 wachmistrzów, razem 50 uczniów. Do Szkoły Podchorążych przy Dowództwie Uzupelnień P. K. P. przydzielają: 2 i 3 pułki piechoty—35 podoficerów, Oddziały Uzupelnienia 15, razem 50 uczniów.

Jako Komendanta Szkoły Podchorążych w 2-giej brygadzie powołano majora Łukowskiego. Przy Dowództwie Uzupelnień komendantem Szkoły Podchorążych został podpułkownik Ryłski.

Przedmioty wykładane w Szkole Podchorążych: przepisy musztry, służby wewnętrznej, służby polowej, nauka o broni, instrukcja strzelania, nauka o karabinach maszynowych, służba techniczna, służba artylerji, nauka walki z bliska, nauka o gazach, terenoznawstwo, wykłady o najnowszych doświadczeniach wojennych, kodeks honorowy, służba administracyjna i rachunkowa, służba kancelaryjna.

Wydział Opieki przy Komisji Wojskowej.

Wydział Opieki prowadzi dalej i rozwija działalność tak dobrze znanego żołnierzom polskim Oddziału Informacyjno-Zasilkowego przy dawnym Departamencie Wojskowym Naczelnego Komitetu Narodowego w Piotrkowie.

Od sierpnia 1914 roku wypłaca się rodzinom legionistów w Królestwie Polskiem przeciętnie milion marek miesięcznie.

Do końca kwietnia 1917 r. wypłaty uskuteczniał skarb austro-węgierski.

Od kwietnia do września 1917 wypłaty przejął skarb niemiecki. Przeciętnie w samej okupacji niemieckiej pobierało zasiłki 6000 rodzin, na ogólną sumę 250 000 marek miesięcznie.

Obecnie skarb austro-węgierski wypłaca zasiłki rodzinom legionistów z Polskiego Korpusu Posiłkowego, zaś skarb niemiecki — rodzinom żołnierzy Wojska Polskiego w Królestwie.

Wydział Opieki:

1. pośredniczy w uzyskaniu zapomóg rządowych dla rodzin legionistów i inwalidów,
2. pośredniczy w wyszukiwaniu pracy dla superarbitrowanych, pozostających bez zajęcia i niezależnie od powyższych,
3. stara się o powołanie do życia instytucji społecznej, mającej się zająć na wielką skalę losem inwalidów.

Ostatnimi czasy władze wojskowe, z powodu niezdolności do służby, zwalnają większe partie żołnierzy. Ponieważ zwolnieni są przeważnie bez środków do życia, dachu nad głową i odzieży, Wydział Opieki wystąpił do władz polskich o wyjednanie funduszu na otworzenie *Schroniska* racjonalnie prowadzonego, w którym superarbitrowani mogliby znaleźć przytułek do czasu wyszukania im zajęcia.

Ranny.

Na froncie włoskim został ranny b. kap. 1 pp. Lis-Kula, jeden z najzdolniejszych oficerów b. 1-ej brygady. W bitwach pod Kamieniu-cha i Kuklami prowadził do boju 1-y pułk. Pod Podhaciem wstawił się odparciem wielokroć liczniejszego nieprzyjaciela. W ostatnich walkach legionów nad Styrem zaszczytnie wyróżniony został jako oficer VI bat. kap. Kukiela.

ość jeńców Polaków w Niemczech.

Opierając się na pewnych danych, redakcja tygodnika polskiego obozu w Gardelegen „Jeniec“ N 48, z dnia 11 grudnia 1917 r. zawiadamia, iż liczba jeńców Polaków w niewoli niemieckiej wynosi około 75.000 wraz z cywilnymi robotnikami.

Wspomnienie pozgonne.

Z szeregu współpracowników „Wiarusa“ ubył nam już jeden: docent wszechnicy Jagiellońskiej dr. Ignacy Tadeusz Baranowski. Stawił się jeden z pierwszych w Komisji Wojskowej, jak tylko rozpoczęliśmy prace wstępne. Uważał swe współpracownictwo za prosty obowiązek wobec wojska narodowego i ofiarował je w całej pełni. Miał pisać o krzyżu wojskowym polskim, wydać pamiętnik z czasów Legionów we Włoszech. Śmierć przerwała mu nagle te prace.

W. T.

SPIS TREŚCI: W. Tokarz: Legiony. — A. Mickiewicz: Pieśń o nierska. — M. Kukiel: Kapitan Herwin. — E. Maliszewski: Zegrze i Przemysł. — X. H. L.: O oryentowaniu się z pomocą mapy i busoli. — H. Eile: Wojsko a przemysł. — Z teorii i praktyki wojskowej: O helmie stalowym. Wpływ alkoholu na celność strzelania. — Trzy po trzy. (Wyjątki z pamiętników Aleksandra hr. Fredry). — Życie żołnierskie: Mianowanie: Oddawanie honorów przez szeregowych. Szkoła Podchorążych. Szkolenie w Polskim Korpusie Posiłkowym. Wydział Opieki przy Komisji Wojskowej. Ranny. Ilość jeńców Polaków w Niemczech. — Wspomnienie pozgonne.

Redaktor: Dr. W. Tokarz.

„Wiarus“ Pismo dla żołnierzy polskich wydawane przez Komisję Wojskową, wychodzi w Warszawie 3 razy miesięcznie: 1-go 10-go i 20-go. Adres Redakcyi: Komisya Wojskowa, Królewska 35. Adres Administracyi: Księgarnia W. Jakowickiego, Bracka 23.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi: miesięcznie 1.20 mk. (1.80 k.), kwartalnie 3 mk. (5 k.), rocznie 12 mk. (20 k.).

Dla wojskowych prenumerata zniżona: miesięcznie 60 fen. (90 hal.), kwartalnie 1.50 mk. (2.50 k.), rocznie 6 mk. (10 k.).

Cena pojedynczego zeszytu: 40 fen. (60 hal.), dla wojskowych 20 fen. (30 hal.).

Geprüft und freigegeben durch die Kais: Deutsche Presseabteilung Warschau.
d. 5—1 1918-

Tłoczono w Drukarni Państwowej Królestwa Polskiego.